

Kto im płaci?

Z perspektywy Białowieży

13 marca, na wniosek posła Eugeniusza Czykwina, broniącego białoruskości przed ochroną przyrody i powiększaniem parku narodowego, odbędzie się w Sejmie (kiedy ten felieton się ukaże, będzie to już czas przeszły) publiczne wysłuchanie w sprawie obywatelskiego projektu zmiany Ustawy o ochronie przyrody.

Samorządowcy w Hajnówce postanowili zorganizować „pospolite ruszenie” na Sejm. Metoda to znana w regionie od dawna. Trochę mi to przypomina pochody pierwszomajowe, gdzie ludność masowo wychodziła na ulicę, żeby poprzeć przewodnią siłę narodu i jej politykę. Przed 12 laty podobne „pospolite ruszenie” zorganizowano do Białowieży, przy znaczącym udziale leśników i innego „aparatu” z okolicy. Do pewnego domu kultury przywieziono nawet listę haseł, które dzieci miały namalować na transparentach. Nie jest jasne, kto załatwił wtedy jaja do obrzucania ministra środowiska. Wówczas „przyczyną biedy” regionu byli białowiescy naukowcy, wymieniani zresztą z nazwiska. Tym razem chyba obejdzie się bez transparentów – wszak to Sejm – i bez jaj, bo cel jest zbyt rozproszony. Następuje w regionie mobilizacja!



Julia Butterfly Hill przez blisko 2 lata mieszkała na 55-metrowej sekwoi rosnącej w Kalifornii, protestując przeciwko planom wycinki przez firmę Pacific Lumber tego i innych kilkusetletnich drzew. Kto jej płacił?

Ludzie wierzą, że „zamkną nam las”; wierzą, że trzeba bronić „swojego” lasu przed ekologami i naukowcami. Problem w tym, że nikt lasu nie chce zamknąć i że nigdy nie był on ani własnością gminy, ani – tym bardziej – własnością ludzi. Od wieków był własnością księcia, króla, cara lub państwa. Jednak teraz gmina ma decydujący głos, czy las będzie chroniony jako park narodowy, czy nie.

Uczestnicząc od lat w różnych lokalnych spotkaniach, spotykam się z dość agresywnymi pytaniami kierowanymi w naszą (obrońców przyrody) stronę: Kto wam płaci? Każdy, kto śledzi wydarzenia wokół kampanii dla ratowania najcenniejszych miejsc w Polsce musiał się spotkać z plotkami, ile to pieniędzy dostają ekolodzy za dzień „wiszenia” na drzewie. Nawet protest w obronie Doliny Rospudy znana katolicka rozgłośnia sprowadziła do prywatnego interesu dziennikarza z „polskojęzycznej”

gazety, który jakoby miał tam swoje działki i dlatego tak walczył o uratowanie doliny. Podobnych bredni nasłuchałem się wiele i nie chcę tutaj się nimi zajmować. Jednak gdy na liście osób zgłoszonych do sejmowego czytania naszego projektu zobaczyłem całą radę powiatu Hajnówka i wiele osób z powiatu, a koleżanka, której matka jest radną powiedziała mi, że organizuje się wyjazd radnych do Warszawy, pojawiły się pytania: Za czyje pieniądze, bo może także z moich podatków? Kto im płaci?

Starosta hajnowski wyjaśnił na Facebooku: „Osoby zgłoszone przez powiat (w liczbie 7) jadą na wysłuchanie na koszt starostwa. [...] Wspólny wyjazd z innymi uczestnikami autobusem obniży koszty. Ja nie biorę ani wolnego ani urlopu. Uczestnictwo w wysłuchaniu uważam za swój obowiązek wynikający z pełnionej funkcji”. Dziennikarz z Białegostoku napisał, że tłumaczenie to miałyby sens, gdyby na koszt starostwa zabrał też tych mieszkańców powiatu, którzy jadą do Warszawy przedstawić odmienny punkt widzenia. W przeciwnym wypadku starosta wykorzystuje aparat publiczny do forsowania wyłącznie jednego stanowiska. Tymczasem nie jest starostą wyłącznie swoich wyborców, lecz wszystkich mieszkańców powiatu, również tych, którzy myślą inaczej niż on.

Kilka osób z mojego stowarzyszenia wzięło urlopy i pojechało na własny koszt. Ja nie pojechałem, bo nie mogłem opuścić zajęć, które tego dnia miałem ze studentami. To nas różni od radnych. Zadzwoiła koleżanka z Hajnówki, z naszego stowarzyszenia, bo rozmawiała z radnym, który jedzie autobusem wraz z całą radą do Sejmu, protestować przeciw projektowi zmiany ustawy dającej obecnie gminom prawo weta. Zapytała go, z czyich pieniędzy organizowany jest ten wyjazd. A on nie mógł zrozumieć pytania. Wyjaśniła mu, że my jedziemy za swoje prywatne i że ona jedzie tylko dlatego, że tego dnia nie ma zajęć w szkole, a na sprawie jej zależy. Kolejne pytanie było, czy biorą sobie urlopy z pracy w urzędach i instytucjach hajnowskich? Nie usłyszała odpowiedzi.

Myślenie o nowoczesności przez pryzmat dyktatu samorządu jest błędne i naiwne. Demokracja nie oznacza wcale przewagi interesu prywatnego czy lokalnego nad publicznym. Kto płacił Julii Butterfly za spędzenie dwóch lat na drzewie? Obawiam się, że wielu samorządowców tego nigdy nie zrozumie.

Janusz Korbel

Najnowsze wiadomości z Puszczy Białowieskiej na blogu: puszcza-bialowieska.blogspot.com.